

MAREK JERZY MINAKOWSKI

<https://orcid.org/0000-0001-5677-9277>

Dr Minakowski Publikacje Elektroniczne, Kraków

Ad 1. W 1989 r. jako licealista byłem z rodzicami na zjeździe historyków w Łodzi. Historia była wtedy dyscypliną elitarną: do archiwów wstęp mieli nieliczni, a studia historyczne były najlepszym przygotowaniem do kariery politycznej. Największą zmianą, którą widzę, jest umasowienie dostępu do źródeł, zwłaszcza archiwaliów. Jest tyle wspaniałych źródeł w zasięgu ręki, że nie ma czasu na czytanie opracowań. Fascynujących tematów badawczych jest więcej niż osób zajmujących się profesjonalnie historią, więc szansa na spotkanie kogoś, kto zajmuje się tym samym wycinkiem jest niewielka.

W mojej dziedzinie (genealogii masowej), pracuje wedle mojej wiedzy jedna osoba w Polsce (niżej podpisany). Na pytanie o najważniejsze osiągnięcia nie wypada mi więc odpowiadać wprost. Jednak nie byłoby moich badań, gdyby nie praca tysięcy pracowników archiwów i genealogów amatorów, którzy publikują w internecie fotografie archiwaliów i tworzą do nich indeksy i rejestry. Więc raczej chyba powiedziałbym, że najbardziej inspirującym osiągnięciem była publikacja baz archiwaliów: szukajwarchiwach.pl, geneteka.genealodzy.pl i podobnych. Czy było to jednak osiągnięcie badawcze, czy „tylko” edytorskie?

Sądzę, że dotychczasowa hierarchia ważności w historiografii stała się na głowie. Gdy zaczynałem przygodę z historią, najważniejszy był autor podręczników akademickich: człowiek, który bazował na opracowaniach szczegółowych, opierających się na edycjach źródłowych (dostępnych niewielu), a te bazowały na archiwaliach (niedostępnych prawie nikomu). Liczba tytułów podręczników była niewielka, a za to ich nakłady wysokie. To był człowiek, który hermetyczną wiedzę pojmował swoim wielkim umysłem, przetrawiał i udostępniał masom. *Ex cathedra*, bezosobowo, w sposób chłodny i wyważony. Dziś masy same mają dostęp do surowych archiwaliów, z których wydana czy opracowana jest tylko część, wnioski są dostępne w opracowaniach, które są czytane przez nielicznych, liczba tytułów i autorów podręczników jest duża, za to nakłady niskie.

A więc sądzę, że najważniejszym osiągnięciem badawczym historiografii w ostatnim trzydziestoleciu jest internetowy serwis geneteka.genealodzy.pl, z którego korzystają dziesiątki tysięcy ludzi, dla których historia (głównie własnej rodziny) jest pasją, a nie tylko kierunkiem studiów, po którym przyjdzie robić coś zupełnie niezwiązanego z tematem pracy magisterskiej czy doktorskiej. Wydaje się, że zdecydowana większość osób korzystających z archiwaliów nie czytała żadnego podręcznika historii czy archiwistyki.

Ad 2. Od 20 lat pracuję nad jednym tematem. Dlaczego? Bo jestem głęboko przekonany, że to najistotniejszy temat dla polskiej historiografii. Jednocześnie czuję się w tej pracy przeraźliwie samotny, domyślam się więc, że moja deklaracja zabrzmiała jak samochwalstwo. Wolałbym zabrzmieć jak reprezentant wielkiej szkoły badawczej, ale skoro tej szkoły nie potrafiłem stworzyć, powiem sam o sobie.

Dla mnie najważniejszym zadaniem historiografii polskiej jest wielowymiarowa rekonstrukcja sieci społecznej – wewnętrznego kształtu społeczeństwa Polski/Rzeczypospolitej w różnych ujęciach czasowych: synchronicznych i diachronicznych. Analiza tego, jak powstawały i ewoluowały jego elity, jak kształtowały się więzi społeczne, jak przepływał kapitał ekonomiczny, społeczny i kulturowy.

Owa sieć społeczna, gdzie ludzie są połączeni ponad odległością w miejscu i czasie, gdzie ludzie żyjący w różnych wiekach są połączeni pochodzeniem, ale za to żyjący w tym samym czasie różnią się religią, językiem czy statusem społecznym, wydawała z siebie jednostki noszące imiona i nazwiska, które dokonywały różnych czynów pod określoną datą. Jednak listy owych nazwisk, dat i dokonań (które łatwo zanotować i zapisać w podręczniku) raczej zasłaniają prawdziwą rzeczywistość społeczną: są uproszczeniem wynikającym z tradycji formułowania programów nauczania i pisania podręczników, a dziś ta tradycja może i powinna ulec zmianie.

Podsumowując: dla mnie najważniejsze jest zbudowanie czasoprzestrzennej mapy społeczeństwa polskiego od początku do teraz, na której to mapie przedstawione będą możliwie wszystkie osoby znane z imienia i nazwiska oraz wszelkie możliwe drogi między nimi.

Z moich badań wyciągałem też wnioski teoretyczne, opublikowane w postaci artykułów w czasopiśmie, ale nie jestem pewien, czy warto poświęcać czas, aby robić to dalej. Samo tworzenie owej „mapy” (tj. genealogii masowej społeczeństwa polskiego na całej przestrzeni jego istnienia) jest wystarczająco ciekawym i pochłaniającym zajęciem. Opracowania teoretyczne służą raczej lepszemu zrozumieniu owej „mapy” (są służebne wobec niej), a nie są celem, dla którego owa „mapa” jest tworzona.

Ad 3. Ja wierzę w to, co robię i robię to, w co wierzę. Wspomniana przeze mnie wyżej wielowymiarowa genealogiczna „mapa” polskiego społeczeństwa jest taką syntezą. Obejmuje całość elit od pierwszych Piastów do dziś oraz szczegółowo opracowane wyspy spoza elit (jak komplet dziewiętnastowiecznej ludności chłopskiej z parafii Kampinos i sąsiednich albo całość mieszkańców żydowskiej gminy w Krakowie w XIX i początkach XX w.).

Czy jest to „synteza” w klasycznym sensie — oczywiście nie; to baza danych, w której można znaleźć morze informacji, ale której nie da się przeczytać od początku do końca. Bez komputera nie da się z niej korzystać. Ja, jako człowiek, potrzebuję syntez, które pozwolą mi zrozumieć, pojąć, nazwać i zapamiętać ciąg zjawisk i ich strukturę. A skoro ludzie się zmieniają, to i wciąż będą potrzebne nowe syntezy. Skoro ludzie są różni, to w każdym czasie będą potrzebne syntezy dopasowane do ich percepcji i doświadczeń.

Jest dwóch autorów syntez, których uwielbiam: diachroniczny Norman Davies i synchroniczny Adam Zamoyski. Davies w *Bożym igrzysku, Wyspach czy Europie* pokazuje ciąg rozwoju terytorium i zamieszkujących go społeczeństw, uwzględniając całą perspektywę: społeczną, polityczną, militarną czy kulturową, wtrącając w to swoje „pigułki informacyjne”, ukazujące konkretne aspekty w zbliżeniu. Zamoyski, dla odmiany, pokazuje istotne wydarzenie, jak wyprawa Napoleona na Moskwę albo kongres wiedeński w całej jego złożoności, bym mógł zrozumieć, skąd się wzięły decyzje aktorów, co nimi kierowało, o czym myśleli i jaki to miało wpływ na kształt świata.

Czy da się stworzyć kompletną syntezę: połączenie synchronicznej i diachronicznej? Myślę, że nie. Można, owszem, opisać każdy rok w dziejach Polski, tak jak Zamoyski opisał rok 1812 albo 1815, albo napisać nowe *Boże igrzysko*, wkładając weń milion pigułek informacyjnych, ale nikt tego nie przeczyta, więc nie ma to żadnego sensu. Czy jednak jest szansa, że powstałaby jedna, uniwersalna synteza, kanoniczne wydanie *Bożego igrzyska*, z którym wszyscy by się zgadzali, albo uniwersalne przedstawienie kongresu wiedeńskiego, do którego już nic dodać nie można by było? Oczywiście że również nie.

Dziś syntezy historyczne nie powinny być traktowane jak encyklopedyczne źródło wiedzy. Gdy ktoś będzie potrzebował nieuprzedzonego źródła wiedzy o jakimś okresie czy wydarzeniu — zajrzy do Wikipedii, której taki ideał przyświeca. Wikipedia jest jedna, uniwersalna i z założenia nieuprzedzona. Synteza zaś nie jest po to, abym coś sprawdził lub się dowiedział — ona jest po to, abym zrozumiał. I połączył w jedną całość fragmenty już wcześniej mi znane. Synteza, jak ją widzę, jest więc przede

wszystkim przekazem (nośnikiem) narracji, ale osadzonym na faktach. Jest jak mapa, która uwypuklając pewne szczegóły, a ukrywając inne, pozwala zrozumieć i zapamiętać to, co istotne.

Ad 4. Określiłbym to tak: koordynacja wysiłków społeczeństwa w kierunku poznania samego siebie. Dziś nie potrzeba historyków jako tych, którzy opisują fakty. Fakty są dostępne w postaci niezliczonych materiałów źródłowych i archiwalnych dostępnych każdemu online, a danych tych będzie z każdym rokiem coraz więcej. Porównajmy to z kartografią: czy trzeba dziś kartografów do opisywania dostępnych dróg? Nie, wystarczy, że firmy Google i Apple zbierają dane od milionów ludzi poruszających się z różną prędkością w przestrzeni, a ich komputery analizują obrazy satelitarne, wychwytyjąc pojawiające się (budowane) budynki.

Profesjonalni historiografowie są po pierwsze potrzebni do tego, aby pomóc społeczeństwu uporządkować to, co jest dostępne: budować bazy danych (z genealogii, kartografii historycznej, biografistyki itp.). Polska specyfika jest taka, że te bazy danych można i warto budować od razu dla wszystkich, żeby były ogólnopolskie. Będą wtedy wystarczająco duże (bo społeczeństwo polskie jest wystarczająco duże w porównaniu z innymi), ale i wystarczająco małe, aby dało się to opanować: opracować i utrzymać przy zaangażowaniu kilkuosobowego zespołu.

Po wtóre, profesjonalni historiografowie potrzebni są społeczeństwu do tego, aby mogło ono siebie zrozumieć, aby pomóc mu stworzyć opowieść o samym sobie. Opowieść, która będzie stworzona odpowiedzialnie, rzetelnie, która będzie wolna od istotnych zafałszowań. Ale ta opowieść musi być przede wszystkim ciekawa, nie może być suchym zbiorem faktów. Suchy zbiór faktów (Wikipedię) społeczeństwo stworzyło sobie samo, bez zinstytucjonalizowanego udziału profesjonalnej historiografii.